

Poruszane zagadnienia:

- Jak się modlić rozumem i duchem
- Postawa w modlitwie i podczas nabożeństwa
- Nakrywanie głów

Modlitwa chrześcijanina powinna być skierowana do Boga Izraela (Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba), Stwórcy wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych – „tego, który JEST” (2Moj. 3:13-14), Ojca Jezusa z Nazaretu, tj. Chrystusa, który jako wcielone Słowo i objawienie się Boga Ojca (Jan 1:1-5,10,14,17-18; Jan 5:22-24,8:19) jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (Jan 14:6;14-15; 1Tym. 2:5). Toteż w modlitwie zwracamy się do Boga jak do Ojca przez i w Chrystusie oraz w Duchu Świętym (2Kor. 13:13; Juda 20). „Przez” oznacza, że zwracamy się do Boga za pośrednictwem Chrystusa (1Tym. 2:5; Jan 5:23-27; 14:6-7), „w” – jako usynowieni w Chrystusie (Efez. 1:3-5,13-14), przyobleczeni w nowego człowieka na obraz i podobieństwo Syna Bożego (Kol. 3:11-15), jako dzieci Boże (Rzym. 8:15-17), kapłani Nowego Przymierza pełniący służbę pojednania (2Kor. 5:17-21; 1P 2:9), zaś „w Duchu Świętym” oznacza, że za sprawą, z natchnienia i w społeczności Ducha. Nigdy nie modlimy się do Ducha, który uwielbia i wskazuje na Chrystusa (Jan 16:13-15), podobnie jak czyni to posłuszny Słowu Bożemu, będący pod wpływem i w społeczności Ducha Świętego Kościół i poszczególni jego członkowie (Dz.Ap. 1:8).

Tym samym modlitwa osoby odrodzonej, pojednanej przez pokutę z Bogiem, nie jest i nie może być religijnym, sformalizowanym celem samym dla siebie. Jest za to środkiem łaski (Mat. 6:5-8) umożliwiającym człowiekowi nawiązanie bezpośredniej relacji z Bogiem „w duchu i w prawdzie” (Jan 4:20-24). Jest nowotestamentową, kapłańską ofiarą mającą charakter pokutny (związany z wyznaniem grzechu), dziękczynny, wstawienniczy (za siebie i innych) jako „owoc warg” składany Bogu przez i w Chrystusie (Oz. 14:1-2; Hebr. 13:15) „ku chwale Ojca” (Filip. 2:10-11). Inaczej mówiąc, modlitwa zarówno rozumem, jak i duchem (tj. innymi językami) (1Kor. 14:4,14-16) jest przede wszystkim intymnym dialogiem między człowiekiem a Bogiem, na który składa się wyznanie grzechu, prośba, dziękczynienie i uwielbienie (Mat. 6:9-13). Przy tym modlitwa rozumem i duchem ma wymiar osobisty, tj. prywatny (Mat.6:6), i wspólnotowy, publiczny w liturgii Kościoła (Mat. 18:19- 20; Rzym. 10:9-10; 1Kor. 14:16). Jest dziękczynieniem, rozmową z Bogiem, dzieleniem się z Nim swoją radością i swoim smutkiem. To mówienie Bogu „rozumem” o tym, co jest na dnie duszy, w sercu, w sposób refleksyjny i świadomy siebie wobec Boga i otaczającej rzeczywistości (Ps. 51:8,19; Ps. 119:63-68,71,75; Ps. 6:2-10). „Duchem, w duchu” zaś to nie tylko budowanie siebie (1Kor. 14:4), ale też umożliwienie Duchowi wstawiania się za nami poza naszym rozumem podczas korzystania z daru „mówienia innymi językami” (Rzym. 8:26-27, 1Kor. 14:2,14). Inaczej mówiąc, w myśl nauczania apostołskiego, modlimy się „rozumem i duchem” na przemian^[1], tak by w modlitwie wspólnotowej asystujący nam współbracia mogli się z jej treścią utożsamić i wziąć w niej bezpośredni udział w obu tych wymiarach (1Kor. 14:15-16). Modlitwa rozumem nie może być monologiem, bezrefleksyjnym potokiem słów i sloganów religijnych (Mat. 6:7-8). Powinna być przede wszystkim aktualnym odzwierciedleniem naszego stanu duchowego, naszych relacji z Bogiem i z bliźnim (1Sam. 1:12-17) lub reakcją na nauczanie bądź zwiastowane Słowo Boże w liturgii Zboru (Hebr. 3:7-8; 10:23-25). W zależności też od tego stanu, tj. kontekstu duchowego i okoliczności, powinniśmy podczas modlitwy przyjąć odpowiednią postawę. Mamy do wyboru w kontekście prywatnej, jak i wspólnotowej modlitwy dwie biblijnie uzasadnione postawy mogące być zewnętrznym środkiem wyrazu wewnętrznego stanu naszego ducha, tj. pozycję klęczącą lub stojącą. Obie te pozycje zarówno podczas modlitwy prywatnej, indywidualnej, jak i wspólnotowej były praktykowane w Biblii i są poprawne (1Król. 8:54; Neh. 8:5-6), jeśli tylko nie przeszkadzają nam w skupieniu się i wyrażeniu tego, co chcemy Bogu powiedzieć. Niemniej jednak w wyjątkowych sytuacjach utrudniających przyjęcie postawy klęczącej bądź stojącej dopuszczalne są też bardziej swobodne postawy: leżąca lub siedząca, występujące również w Biblii (Dawid, Hiob). Możemy je zastosować w warunkach ograniczonej swobody, np. związanej z cierpieniem fizycznym swoim lub

współbrata bądź wówczas, gdy powstanie do modlitwy z powodu ciasnoty pomieszczenia czy do krótkiej modlitwy przy stole może spowodować niepotrzebne zamieszanie lub wymuszać na modlących się niewłaściwe, a nawet gorszące zachowania (Joz. 7:6; 2Sam. 6:14; Job. 2:8,11,13; 3:1). Niedopuszczalna jest np. podczas przebiegu nabożeństwa wspólnotowa modlitwa w postawie „klęcząco-leżącej”, w której modlący układają się na krzesłach jak foki na skalnym wybrzeżu, zasłaniając swoje twarze i kuląc się w ciasnym pomieszczeniu, a przy tym wystawiając „tylną część ciała” modlącym się za nimi współbraciom pod nos. Tego typu postawy są nie tylko niebiblijne, ale i nieeleganckie, by nie powiedzieć, że wręcz uwłaczające godności i pobożności chrześcijańskiej. Zatem jeśli już decydujemy się na klęczącą pozycję podczas modlitwy w liturgii Zboru, to zachowujemy się podczas niej właściwie i nie kładźmy się na ławki czy krzesła. To nie klęczenie uświęca nas przed Bogiem, ale Chrystus, a i skuteczność modlitwy nie zależy od tego, czy podczas niej klęczymy, czy stoimy. Należy zatem przyjąć taką postawę, która nam nie będzie utrudniała swobody wyrażania naszych myśli i uczuć do Boga. Tym samym jeśli Zbór się modli klęcząc bądź na stojąco, a ktoś z obecnych podczas takiej modlitwy nie może klęczeć, bo wypadają mu kolana, ma chore nogi lub jest już w podeszłym wieku, to powinien wstać i modlić się na stojąco lub usiąść. Modlitwa nie jest sprawdzianem naszej wytrwałości w klęczeniu czy w staniu przed Bogiem, a rozmową z Nim w wierze i w pozycji niewłaczającej Jemu i nam. Tu może warto sobie przypomnieć i uzmysłowić, że wspólnotowe modlitwy w liturgii Izraela zarówno przed namiotem spotkania, w świątyni, jak i w synagogach były odmawiane w postawie stojącej (Neh. 8:5-6) i z uniesionymi w górę rękoma; podobnie też czynili pierwsi chrześcijanie. Postawa klęcząca, podobnie jak i składanie do niej rąk, w liturgii chrześcijańskiej były znacznie późniejsze i w swej istocie nie miały już konotacji biblijnych, a raczej były skutkiem formalizowania się pobożności chrześcijańskiej i postępującego rozwoju kultu i obrzędowości w liturgii Kościoła większościowego. Jeszcze na soborze w Nicei w 325 roku zabraniano klękania: „Nie należy modlić się na kolanach w niedzielę i w dniach Pięćdziesiątnicy. Ponieważ są tacy, którzy klęczą w niedzielę i w dni Pięćdziesiątnicy, święty sobór postanowił, że modlitwa do Pana ma być zanoszona w postawie stojącej, by wszędzie był przestrzegany jeden i ten sam porządek” [2]. Innymi słowy, modlitwa wspólnotowa w liturgii chrześcijańskiej nie powinna odbywać się w sposób uwłaczający Bogu i ludziom zwracającym się do Niego. Przy tym powinna przebiegać tak, by wszyscy uczestnicy biorący udział w liturgii mogli w niej uczestniczyć, tj. słyszeć, o co modlą się w danej chwili do Boga ich współbracia (Mat. 18:19; 1Kor 14:16), którzy przecież nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu Zboru, będąc uczestnikami powszechnego kapłaństwa, przez i w Chrystusie składają Bogu „owoc warg”.

W wielu społecznościach podczas wspólnotowych modlitw ich uczestnicy nie modlą się osobiście i indywidualnie w asyście swoich współbraci o sprawy swoje lub swoich bliskich, a jedynie przed modlitwą przedkładają te sprawy całemu Zborowi. Następnie wszyscy modlą się wspólnie w tym samym czasie, nie słysząc się nawzajem. Tego typu praktyki są niewłaściwe i niezgodne z duchem nauczania apostołskiego (Mat. 18:19), jak i z praktyką nowotestamentowego chrześcijaństwa (1Kor 14:16). Innymi słowy, forma modlitwy wspólnotowej w liturgii Zboru, podczas której wszyscy uczestnicy nabożeństwa modlą się razem, zagłuszając się i często przekrzykując nawzajem, jest niewłaściwą praktyką nie tylko dlatego, że jest sprzeczna z apostołskim nauczaniem odnośnie do jakiegoś porządku i ładu, jak i możliwości uzgodnienia i utożsamienia się pozostałych uczestników z modlącymi się osobami, ale dlatego, że sprzyja ona rutynie, wielomówstwu, bezrefleksyjności co do wypowiedzianych słów, automatyzacji i formalizacji tego aktu modlitwy, którego podmiotem nie jest już jednostka, a tłum przekrzykujący się i uwalniający niebezpieczne, graniczące z histerią emocje. Uczestnik takiej modlitwy nie ponosi konsekwencji za to, co mówi przed Bogiem. Ukryty w tłumie, traci podmiotowość w modlitwie zarówno w relacji z Bogiem, jak i ze współbraćmi. Istotą zaś modlitwy wspólnotowej, jak już zasygnalizowaliśmy, jest składanie Bogu przez nowotestamentowego kapłana ofiary „owocu warg” przez i w Chrystusie, w imieniu swoim i Kościoła, indywidualnie, jednak w asyście współbraci, którzy słysząc jego pokutę, dziękczynienie bądź prośbę mogą się z nią utożsamić poprzez liturgiczne zawołanie „Amen”. Przy tym właściwa modlitwa, jakiej nauczył swój Kościół Arcykapłan,

powinna wyrażać w swej treści: po pierwsze uznanie Boga w kontekście miłości bliźniego (Mat. 5:43-48) jako swojego Ojca i Stwórcę wszelkiego stworzenia, będącego jednak w niebie, w swej istocie świętego, transcendentnego (Mat. 6:9a); po drugie uwielbienie i dziękczynienie, czyli podziw wobec Boga poprzez oddanie Mu należnej chwały za Jego dzieło łaski zarówno w życiu duchowym, jak i doczesnym (materialnym), wobec nas samych i naszych bliźnich (Mat. 6:9b); po trzecie deklarację pragnienia przyjscia Królestwa Bożego (Mat. 6:10a) i gotowości pełnienia woli Boga tu na ziemi (Mat. 6:10b); po czwarte prośbę wstawienniczą o chleb powszedni, w tym i duchowy (Mat. 6:11), o ochronę przed pokusą i wytrwanie w próbie wiary (Mat. 6:13), o błogosławieństwo dla nas samych i innych, o ich i nasze uzdrowienie cielesne lub duchowe, o przebaczenie grzechów nam i naszym dzieciom oraz innym osobom (Job. 1:5; Mar. 2:3-5; 1Tym. 2:1-4; Jak. 5:13-16). Modlitwa ta powinna zawierać w swej treści nie tylko wyznanie swoich grzechów Bogu, ale i deklarację odpuszczenia win ludziom, którzy nam wyrządzili krzywdę lub czynią ją nam nadal (Mat. 6:12; 5:44; 1Tes. 5:15; Ps. 25:7; Ps. 32:5-6). Zatem modlitwa chrześcijanina nie ma na celu zaklinania otaczającej nas rzeczywistości. Nie może więc być sformalizowanym aktem „paciorków”, powtarzanych formuł i słów zaczerpniętych z Biblii, którym modlący się chrześcijanin nadaje magiczny charakter, np. imieniu „Jezus”, bezsensownie je w kółko powtarzając. Biblijna modlitwa jest pojedynczym, werbalnym (słownym) aktem wiary, zwracaniem się do Boga w ciągłym, nieprzerwanym stanie duchowych relacji z Nim odrodzonego człowieka przez i w Chrystusie i w Duchu Świętym (1Tes. 5:17-18; Juda 20). Jest zatem stanem „ducha i umysłu” (1Tes. 5:17).

Tym samym, jak już wcześniej sygnalizowaliśmy, nie należy modlitwy traktować jako rytualnego aktu oderwanego od rzeczywistości duchowej, w której jesteśmy, tj. jako aktu samego w sobie (modlitwa dla modlitwy), koniecznego przy każdej codziennej życiowej czynności, tak jakby Chrystus nie był rzeczywistością naszego życia (Rzym. 8:31, 33-34; Kol. 2:15-17). Profanacją aktu modlitwy jest modlitwa za wszelką cenę w postaci sformalizowanego obrzędu dyktowanego wewnętrznym, niekiedy nawet nieuświadomionym faryzeizmem (Mat. 6:5) rozumianym jako obnoszenie się ze swoją pobożnością. Pamiętajmy, że nie należy „rzucić pereł przed wieprze” (Mat. 7:6) i że „złoty kolczyk na ryju świni to to samo, co piękna niewiasta bez obyczajności” (Przyp. 11:22). Nie wszędzie zatem i nie zawsze należy się modlić: na plaży, dworcu, ulicy, w barach, stołówkach, nawet podczas zborowych agap, kiedy wszyscy już jedzą, rozmawiają, wkoło jest gwar i chaos – modlitwa w takich okolicznościach stawia biesiadujących w niezręcznej sytuacji. Powtórzmy: modlitwa nie jest zaklęciem, ale stanem, gotowością ducha i umysłu (1Tes. 5:17). Toteż modlenie się nad pojedynczym ciastkiem w kawiarni czy herbatką u znajomych nie jest przejawem duchowości, a pobożności faryzejskiej, przed którą nas Chrystus przestrzegał (Mat. 6:5). Jest brakiem taktu i szacunku wobec innych osób – jeśli nie jesteśmy przełożonymi Zboru lub na ewangelizacyjnym duszpasterskim spotkaniu, a jedynie gośćmi – proponować gospodarzom domu lub prowadzącemu modlitwę np. przed posiłkiem, pomijając przy tym wolę i inicjatywę tych gospodarzy lub prowadzących. Podczas wspólnotowej modlitwy „rozumem” nie należy też powtarzać treści modlitwy modlącego się współbrata. Możemy natomiast ją uzupełnić o istotne, a pominięte przez niego w określonej sprawie szczegóły. Modlitwa nie powinna być w sposób sztuczny przedłużana poprzez niezawierające konkretnych treści powtórzenia czy zbędne popisy oratorskie i emocjonalne akcenty (Mat. 6:7). Należy podczas takiej modlitwy modlić się nie tylko precyzyjnie i krótko, ale w temacie i duchowym kontekście zgromadzenia, jak i przede wszystkim zgodnie ze stanem swego serca i ducha (Ps. 51:8,19). Jest niedopuszczalną praktyką traktowanie modlitwy jako formy „kazania”, tj. środka do napominania bądź przekazywania treści ewangelii, a także traktowanie jej jako narzędzia do zaprezentowania swojej elokwencji i pobożności (Mat. 6:5). Żenującą praktyką jest modlenie się w sposób paternalistyczny, sztucznie opiekuńczy i uduchowiony o osoby obecne podczas modlitwy, które tego nie oczekują i o to nie proszą. Przejawem braku kultury i arogancji jest niezachowanie ciszy i powagi podczas wspólnotowej modlitwy Zboru, podobnie jak przyjmowanie postawy gorszącej lub niedbałej, świadczącej o lekceważącym stosunku do Boga i zebranych. Mowa tu nie tylko o klęczeniu i jednoczesnym leżeniu całym ciałem na krzesłach czy ławkach

podczas modlitwy Zboru, o czym była wyżej mowa, ale o braku opieki nad dziećmi krzyczącymi, płaczącymi się, bawiącymi się samochodzikami, śpiewnikami, Bibliami babci czy mamy i tym samym przeszkadzającymi zebranych. Pomińmy tu już takie zachowania jak żucie gumy, co można zaobserwować w niektórych zborach, bądź lekceważący stosunek wyrażany w mimice twarzy, pozycji i ruchach ciała. Osoby niezainteresowane modlitwą, Słowem Bożym, budową relacji braterskich, tj. budowaniem swoich współbraci poprzez owoc swojego duchowego, moralnego i intelektualnego życia oraz swój czynny udział w nabożeństwach ([1Kor. 14:26](#); [Hebr. 10:24-25](#)), nie powinny w nich brać udziału.

Oburzonym na tę uwagę przypominam, że w liturgii Izraela brały udział osoby, które „mogły słuchać ze zrozumieniem” ([Neh. 8:2](#)). Podobnie było i w pierwotnych wspólnotach chrześcijańskich, bo też trudno sobie wyobrazić na nabożeństwach nowotestamentowych rozwyrzone dzieci biegające po całym pomieszczeniu, ludzi leżących na krzesłach lub udział osób niemających pojęcia o istocie relacji człowieka z Bogiem „w duchu i w prawdzie”. Nowotestamentowe nabożeństwo, w odróżnieniu od dzisiejszych, miało na celu umocnienie zasad teologicznych i moralnych, zbudowanie wiary poprzez wzajemne nauczanie Słowa Bożego i tym samym doświadczanie w tym nauczaniu manifestacji darów duchowych, tj. słowa wiedzy, słowa mądrości i objawień wyrażanych w poselstwach proroczych i widzeniach lub dzięki darowi wykładania innych języków ([1Kor. 14:26](#)), nie mówiąc już o śpiewie i modlitwie będących wyrazem wiary i uczuć zebranych osób wobec Boga ([1Kor. 14:15-16](#)). Toteż, inaczej niż dzisiaj, na takie nabożeństwa nikt z postronnych i niewtajemniczonych nie przychodził. Ówczesne nabożeństwa nie miały charakteru ewangelizacyjnego czy widowiskowego, ich celem nie była ewangelizacja, a spotkanie się Ludu Bożego z Bogiem w celu wysłuchania i uwielbienia Go. Ludzie niepojednani z Bogiem i niebędący też świadomi swojego kapłaństwa przed Nim nie mogą ani Go wielbić, ani słuchać, nie mówiąc już o wspólnym budowaniu się w braterstwie.

Krótko mówiąc, dobrze wychowany człowiek, zwłaszcza będący osobą wierzącą, powinien umieć się właściwie zachować. Zachowanie nasze powinno być dostosowane do formy i okoliczności nabożeństwa, w którym nam przyszło uczestniczyć. W zależności od miejscowego zwyczaju, jak i od okoliczności, przebieg i forma nabożeństwa mogą być bardzo różne. Nabożeństwa połączone z pamiętką Wieczerzy, chrztu, błogosławieństwa nowożeńców, dziecka czy z pogrzebem, będą zupełnie inne niż to, które jest stałym liturgicznym oddawaniem czci Bogu przez lokalny Zbór. Niezależnie jednak od formy, jaką określa wspólnota przyjmuje, pamiętajmy, że nabożeństwo nie tylko nowotestamentowe, ale każde inne, nie jest formą spotkania towarzyskiego, miejscem rozrywki, swobody obyczajowej czy przypadkowym spotkaniem się ludzi, ale przede wszystkim ich czasem na spotkanie z Bogiem w asyście Ducha Świętego, które zachodzi w braterstwie, modlitwie, pieśni i we wspólnym słuchaniu Słowa Bożego. Kościół to nie miejsce na modę, ale też nie podwórko. Ludzie sprzedają samochody, a nawet odkurzacze i garnki w garniturach i krawatach, używając przy tym drogich kosmetyków, a na spotkanie z Bogiem przychodzą tak, jakby szli na dyskotekę, piwo, działkę czy do garażu. Jest brakiem szacunku i bojaźni wobec Boga przychodzenie i uczestniczenie w nabożeństwie niedomytym, ubranym niechlujnie lub w ubraniu zbyt wyzywającym, nieodpowiednim do okoliczności i niepodkreślającym znaczenia oraz wagi spotkania, jakie mamy nie tylko ze sobą jako wspólnota kapłańska i braterska, ale i z Bogiem ([2Moj. 19:10-11,20:25-26; 28:40-43; 30:18-21; 1Tym. 2:9-10; 1Piotr 3:3-4; Tyt. 2:5,10](#)). Idąc na nabożeństwo, nie musimy iść zaraz w garniturze lub garsonce, ale nie wypada iść na nie w dresie lub w krótkich spodniach, klapkach w stylu japonki i w koszuli w jaskrawych kolorach w palmy i kwiaty, czy w sukience plażowej. Należy się tak ubrać, by nie gorszyć zebranych i podkreślić powagę miejsca. Zatem gdziekolwiek się udamy, i to niezależnie od wyznania, zachowujmy się tak, jak wymaga tego okoliczność i związany z tym szacunek do zebranych i Boga, w którego oni wierzą. Po pierwsze, na nabożeństwo nie spóźniamy się, wchodząc zaś do pomieszczenia, w którym się ono odbywa, nie robimy zamieszania, nie absorbujemy swoją osobą już obecnych i siedzących ludzi, siadamy i witamy się tylko z osobami siedzącymi najbliżej nas i mającymi z nami kontakt wzrokowy kłaniając się im, mówiąc „Dzień dobry” lub „Chwała Bogu” według zwyczaju, jaki jest przyjęty w danej wspólnocie. W niektórych

społecznościach, szczególnie tych domowych, po wejściu do pomieszczenia, gdzie ma się odbyć nabożeństwo, jest zwyczaj witania się z siedzącymi już ludźmi w pomieszczeniu poprzez powiedzenie do wszystkich ogólnie „Chwała Bogu”. Jeśli jest to niemożliwe w momencie wejścia do pomieszczenia ze względu na śpiewaną wtedy pieśń, to należy to uczynić po zajęciu miejsca i zakończeniu śpiewania pieśni przez zebranych. Nie należy tego robić, jeśli się spóźniliśmy, a nabożeństwo już się rozpoczęło modlitwą bądź zwiastowaniem Słowa Bożego.

Po drugie, uczestnicząc w nabożeństwie, zarówno w swoim zborze, jak i będąc gdzieś gościnnie, dostosowujemy się do formy jego przebiegu i w ramach tego porządku bierzemy w nim czynny udział; zachowujemy się tak, by nie przynosić poprzez swoje zachowanie zgorszenia innym uczestnikom. Jest brakiem kultury rozmawianie podczas trwania nabożeństwa z sąsiadem, bawienie się z cudzym dzieckiem, jak i wyrażanie swojej dezaprobaty wobec mówiącego kaznodziei poprzez głośne lub ciche komentowanie treści jego kazania bądź poprzez wymowne miny i demonstracyjne gesty swego ciała. Kiedy idziemy na nabożeństwo z dziećmi, to naszym obowiązkiem jako rodziców jest niedopuszczanie do sytuacji, w których ich zachowanie przeszkadzałoby pozostałym uczestnikom. Niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy dziecko podczas nabożeństwa biega między ławkami, szarpie siedzących obok ludzi, bawi się śpiewnikiem lub Biblią, rzucając je na podłogę, lub zagłusza swoim krzykiem treść modlitwy i głoszone Słowo Boże.

Po trzecie, jeśli nie dosłyszemy numeru pieśni podanej do odśpiewania ze zborowego śpiewnika, to czekamy na ewentualne powtórzenie przez prowadzącego lub dyskretnie podglądamy numer w śpiewniku sąsiada, nie robiąc przy tym zamieszania. Podobnie nie pytamy swoich sąsiadów o wersety biblijne, do których to głoszący Słowo Boże się odwołuje. Koncentrujemy się przede wszystkim na tym, co mówi usługujący Słowem Bożym i nie przeszkadzamy w tym innym, którzy są mniej nieuważni od nas. Ta postawa szczególnie jest istotna we wspólnotach charyzmatycznych, w których liturgia oparta jest na zasadach zaleconych przez Pawła ([1Kor. 14:26](#)), a jej przebieg jest podporządkowany oczekiwaniu na inspirację Ducha Świętego, co wymaga od uczestników nie tylko świadomego i czynnego udziału, ale i uwagi oraz skupienia nad treścią modlitw współbraci, śpiewanych pieśni i przekazywanego Słowa Bożego.

*

Tu warto wspomnieć, że w niektórych wspólnotach kobiety podczas nabożeństw nakrywają głowy, a w innych nie. Zatem jak się właściwie zachować, będąc w innym zborze? Dużo zależy nie tyle od tego, jaki my mamy na ten temat pogląd, ile od tego, kim my sami jesteśmy. Biorąc jednak pod uwagę kulturę osobistą, jaką powinien się cechować każdy biblijnie wierzący chrześcijanin, jak i poprawną też postawę w tej kwestii w świetle nauczania apostolskiego, wydaje się, że nie byłoby nietaktem ze strony kobiety będącej gościnnie w zborze, w którym kobiety akurat nakrywają głowy, gdy ona sama tego nakrycia na głowie mieć nie będzie. Jest natomiast nietaktem ze strony biblijnie wierzących chrześcijan lub za takich się uważających zachęcanie lub wymuszanie na kobiecie będącej gościem, by nakryła głowę, tak jak i nietaktem jest zwracanie uwagi kobietom nakrywającym głowy, by to nakrycie zdjęły. Bo też nakrywanie głów przez kobiety jest biblijnie uzasadnione i silnie zakorzenione w tradycji chrześcijańskiej. Widać to w zachowaniu np. katolików. Wchodząc do kościoła katolickiego nie zwraca się niewiastom uwagi, by zdjęły nakrycie, a mężczyźni już tak; jest nie do pomyślenia, by jakiś katolik lub niekatolik wszedł do kościoła w nakryciu głowy. Zdarza się, że w wielu Zborach praktykujących nakrywanie głów przez kobiety również i małe dziewczynki mają nakrycie głowy podczas nabożeństw. Jest to przykład nie tylko już sformalizowania tego aktu, ale i zupełnego niezrozumienia jego istoty przez określoną społeczność. Głowy podczas liturgii Zboru mogą nakrywać tylko te kobiety, które są pojednane z Bogiem i świadome też swego kapłaństwa w Chrystusie, nie zaś nieświadome rzeczy niewiasty czy małe dziewczynki.

W biblijnym znaczeniu ta praktyka jest wyrażeniem nowotestamentowej prawdy wiary w pośrednictwo i w pojednanie się z Bogiem w Chrystusie wszystkich ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet ([Gal. 3:27-28](#)). Mężczyzna jako kapłan Nowego Przymierza i Żyd Nowego Testamentu, w odróżnieniu od Żydów Starego Testamentu, którzy podczas modlitwy nakrywali głowy i robią to do dzisiaj ([2Moj. 3:6](#); [2Sam. 15:30](#); [1Król. 19:13](#)),

powinien modlić się bez nakrycia głowy (1Kor. 11: 4). Natomiast kobieta jako kapłanka Nowego Przymierza powinna mieć na głowie nakrycie (1Kor. 11: 5-6) w postaci chusty lub innego damskiego nakrycia przyjętego w określonym środowisku. Praktyka ta uzasadniona jest przez Pawła przede wszystkim nową, duchową rzeczywistością związaną z przyjściem i aktem zbawczym Chrystusa, Jego pośrednictwem jako Głowy w akcie modlitwy i służby kapłańskiej Kościoła (1Kor. 11:3; 2Kor. 3:12-16).

Paweł, zabraniając mężczyznom modlitwy z nakryciem głowy, utrzymuje jednak praktykę synagogalną w tej kwestii wobec kobiet wyznających Chrystusa (1Kor. 11:3-5). Ta różnica w nauczaniu Pawła ma swoje uzasadnienie zarówno w akcie stworzenia i istnienia płci (1Kor. 11:3-5), jak i w ich wzajemnej współzależności seksualnej tworzącej jedno ciało (1Moj. 2:24), a także w wierze w obecność aniołów podczas zgromadzeń chrześcijańskich (Ps. 34:8; 1Kor. 11:10; Hebr. 1:14).

Toteż nakrycie głowy podczas modlitwy przez kobiety, obok wymiaru liturgiczno-teologicznego, wskazuje na sprzeciw wobec wszelkich stosunków seksualnych poza związkiem heteroseksualnym (mężczyzny i kobiety, 1Kor. 11:9), co jest osadzone w kontekście biblijnej relacji na temat stosunków kobiet z aniołami w zamierzczłej przeszłości (1Moj. 6:1-2; Juda 6; Rzym. 1:18, 25-27)[3], jak i stosunków z innymi stworzeniami (3Moj. 18:23-24). Zatem nakrycie głowy nie oznaczało dla Pawła i nie oznacza też teraz dyskryminacji czy pomniejszania pozycji kobiet wobec mężczyzn zarówno w kontekście aktu stworzenia (1Kor. 11:11-12), jak i w kontekście jej pozycji religijnej jako kapłanki Nowego Przymierza (Gal. 3:28-29); wskazuje na to również postawa pierwszych chrześcijan, którzy inaczej niż synagogalni (starozakonni) żydzi, podczas liturgicznych praktyk religijnych dopuszczali kobiety do wspólnej modlitwy z mężczyznami (Dz.Ap. 1:13-14).

Tym samym praktyka nakrywania głów przez kobiety i nienakrywania przez mężczyzn nie miała i nie ma charakteru kulturowego, ale religijny i teologiczny, chyba że nauczanie Pawła na temat skutków ofiary Chrystusa i nowego w tym kontekście wymiaru służby (2Kor. 3:9-16), jak i jego wiarę w obecność aniołów na zgromadzeniach chrześcijańskich, uznamy za kulturową tradycję lub zabobon (przesąd). Innymi słowy, nienakrywanie głowy podczas modlitwy, tj. służby kapłańskiej przez mężczyznę i nakrywanie głowy przez kobietę jest zewnętrznym wyrazem uznania Chrystusa jako Głowy Kościoła i wszystkich z tego wynikających skutków duchowych.

Sprawa nakrywania głów przez kobiety do lat 80. ubiegłego stulecia w polskich Kościołach ewangeliczno-zielonoświątkowych nie podlegała żadnej dyskusji. Dopiero w drugiej połowie lat 80. stała się jednym z gorących tematów w wielu Zborach ewangelicznych i zielonoświątkowych, zrzeszonych wówczas w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym, na skutek napływu nowych idei doktrynalno-liturgicznych z USA i Europy Zachodniej. Niewątpliwie większość współczesnych przeciwników praktyki nakrywania głów przez kobiety podczas nabożeństwa była i jest pod silnym wpływem świeckiego ruchu emancypacji kobiet, czego wyrazem jest fakt, iż w ich nauczaniu nie ma żadnej refleksji na temat nienakrywania głów przez mężczyzn, które to nienakrywanie, jeśli przyjąć, że nakrywanie głów przez kobiety miało wymiar wyłącznie kulturowy, należałoby również uznać za staroświecki i kulturowy przeżytek. Innym dość karkołomnym argumentem zwalczającym praktykę nakrywania głów jest twierdzenie, jakoby w korynckim Zborze nakrycie głowy nosiły chrześcijanki, które przed nawróceniem trudniły się prostytutką i z tego tytułu miały ogolone głowy, co wymuszało konieczność nakrywania przez nie głów podczas liturgicznych zgromadzeń Zboru. Taki pogląd może sugerować konieczność posiadania przez te chrześcijanki jakiegoś piętna, oznaki sugerującej ich przeszłość (ciekawe, co w kontekście takich też nosiły wróżki i inni grzesznicy). Niewątpliwie w Koryncie były takie chrześcijanki, które ze względu na swoją profesję przed nawróceniem mogły mieć ogolone głowy, podobnie jak w okresie okupacji w Polsce golono głowy paniom, które zadawały się z Niemcami. Jednak z tekstu listu do Koryntian i nauczania św. Pawła, jak i z historii Izraela czy chrześcijaństwa nie wynika to, by nakrycie głowy było związane z niemoralną przeszłością niewiast izraelskich i chrześcijanek (1Kor. 11:13,16). Twierdzenie zaś w kontekście nakrywania głów przez kobiety, że tym nakryciem są jej włosy (1Kor. 11:6,13-16), jest tak absurdalnym poglądem, że polemika z nim odbywa się na granicy groteski. Skoro bowiem nakryciem głowy dla kobiety podczas modlitwy są jej

włosy, a nie np. chusta, beret, czapka czy kapelusz, to w myśl takiej argumentacji mężczyzna, by nie hańbić swojej głowy, tj. Chrystusa, powinien podczas modlitwy być ogolony bądź łysy.

Swoją drogą, w kontekście tego sporu, przydałby się dziś Kościołowi taki prorok jak Ozeasz, który na nabożeństwo do wspólnoty, w której kobiety nie nakrywają głów, wszedłby w czapkę i modlił się tak do Boga. Ciekawe, ilu z tych zwalczających tak gorliwie rzekomo kulturową tradycję nakrywania głów przez kobiety dałoby się przekonać, że nienakrywanie głowy przez mężczyzn podczas modlitwy jest tak samo kulturową praktyką wypływającą z tradycji.

Niezależnie od tych niekiedy absurdalnych argumentów, mających na celu zdyskredytować zwolenników praktyki zalecanej przez św. Pawła, wydaje się, że przyczyną wrogości wobec tej praktyki jest przede wszystkim postępujący od drugiej połowy lat 80. proces odchodzenia od prawd wiary zawartych w Biblii, jak i kompletny brak zrozumienia tego aktu i skutków duchowych wynikających z niego dla wspólnoty chrześcijańskiej. Dotyczy to nie tylko samej praktyki nakrywania głów, ale wielu liturgicznych form pierwotnego Kościoła, w tym i darów Ducha ([1Kor. 11:4-5](#)), których to Chrystus jako arcykapłan i Bóg jest dysponentem podczas liturgicznych spotkań Kościoła ([1Kor. 14:26](#)). Więcej na ten temat i szerzej w kwestii nakrywania głów i roli kapłańskiej kobiet w artykule [Powszechne kapłaństwo kobiet](#).

[1] Więcej i szerzej na temat modlitwy duchem i daru mówienia innymi językami m.in. w dokumencie [Zarys doktryny i kontekst ideowo-historyczny Chrześcijańskiej Wspólnoty Braterskiej](#) na s. 12-14.

[2] *XX kanon Soboru w Nicei z 325 roku*, [w:] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 1 (325-787), oprac. ks. A. Baron, ks. H Pietras SJ, Kraków 2005, s. 47.

[3] Są dwie interpretacje tego wydarzenia. Jedni za „synów Bożych” uznają potomków Seta, inni zaś aniołów, jako mogących zgodnie z faktami biblijnymi przybierać postać ludzi. Jeśli byli to synowie Seta, to konsekwencją tej interpretacji jest podział na sprawiedliwych i niesprawiedliwych w sensie pochodzenia (urodzenia), co jest sprzeczne nie tylko z ideą dziedziczenia starej natury Adama, ale i usprawiedliwieniem przez Boga z łaski, przez wiarę, której się przecież nie dziedziczy. Sprawa zaś interpretacji „synów Bożych” jako aniołów ma dość silne uzasadnienie w Biblii w tym, że aniołowie w biblijnej historii zbawienia przybierali postać ludzką i tym samym mogli określić swoją płeć. Mogli zatem mieć stosunki z kobietami, które im rodziły olbrzymów ([1Moj. 6:4](#)) i w tym sensie „nie zachowali zakreślonego dla nich okręgu” ([Jud 6](#)). Nakrycie głów przez kobiety w Zborze oznacza dla nich tę granicę.